

Relacja z obożu 2017

Relacja pisana jest przez uczestników obozu i umieszczona tutaj bez żadnych zmian (poza poprawianiem błędów ortograficznych i interpunkcyjnych). Wszelkie przypisy pochodzą od kadry i za nie bierzemy pełną odpowiedzialność (i tylko za nie).

15.07.2017 sobota

Pierwszego dnia mieliśmy się zebrać o 7:30 na rondzie koło Inżynierskiej i Alei Pracy. Aczkolwiek wyjechaliśmy z półgodzinnym opóźnieniem, z niewiadomych mi powodów. No i jazda autokarem... Po przyjeździe pomogliśmy „Nysie” przepakować rzeczy do busa, którym za drugim razem się zabraliśmy. Było ciemno, szarpało, a ponadto jakiś straszny duch smerał nas sorgem. Kiedy ujrzeliśmy świat poza horrorem, postanowiliśmy ponownie pomóc. Gdy dotarliśmy z rzeczami na miejsce naszego obozu, była chwila odpoczynku, po której poszliśmy na obiad. Obyło się bez latających menażek. Później była przerwa i odpoczynek, po czym przystąpiliśmy do rozkładania namiotów, co trwało dość długo, ponieważ były problemy... Aczkolwiek koło 18 były gotowe. Kolacja też się odbyła bezproblemowo pod względem menażek. Później jeszcze rozłożyliśmy jeden namiot, w którym razem z Krzyśkiem, Rudym i trzema z „Nysy” nocowaliśmy. I na koniec dnia nastąpiło wydarzenie, na które wszyscy czekali, legendarne „mycie zębów ze Świdrem”. Po czym nastąpiła cisza nocna i zakończył się pierwszy dzień wyjazdu.

Kuba

16.07.2017 niedziela

Dziś wstaliśmy około 7:30. Obyło się bez jakiegokolwiek rozgrzewki, ponieważ dziś niedziela. Od samego rana zajęliśmy się bardzo ważnym zajęciem, jakim jest budowa ogrodzenia wokół obozowiska. Jakiś czas po obiedzie, nasz oboźny chciał nam coś przekazać, więc wydał naszej drużynie komendę „108, w szeregu frontem do mnie zbiórka!”. W dość szybkim tempie udałam się w jego stronę. Nie było to mądre, ponieważ około tydzień temu nadwyrężyłam sobie stopę. Można się domyśleć, jak ten bieg się dla mnie skończył. Od tamtej pory przez najbliższy czas jedyna okazja, kiedy mogę się ruszyć z kanadyjki, to wyjście do toalety lub układanie rzeczy na półkach. Wieczorem z dziewczynami, gdy te miały chwilę przerwy od budowy ogrodzenia, siedziałyśmy i sobie po prostu rozmawiałyśmy. Lecz w pewnym momencie zauważyłyśmy, że nasz sąsiad z namiotu taszczy za sobą wielką choinkę. Wszystkie ucieszyłyśmy się na wieść o świętach i okrzyknęłyśmy go „Ojcem Obozu”. Niestety nasze marzenia zostały dość szybko rozwiane i dowiedziałyśmy się, że choinka zostanie wykorzystana jako płot, a nie miejsce na prezenty. Reszta dnia minęła nam dość spokojnie, skończyliśmy płot, dostałam kolację do kanadyjki, jak również miałam Dzień Dziecka, więc ominęło mnie mycie zębów. Ogólnie rzecz ujmując, można zaliczyć ten dzień do udanych, choć nadal większość z nas liczy chociaż na kawałek makowca.

Jula

17.07.2017 poniedziałek

W obozowy poniedziałek nasz dzień nie zaczął się tak jak zwykle o 7:30. Wstaliśmy o północy po alarmie Tora ogłoszonym przez naszego ukochanego oboźnego. Spakowaliśmy się i stawiliśmy na miejscu zbiórki w możliwie najszybszym czasie. Świder skontrolował nasz sprzęt i wysłał nas do namiotów, by po chwili ogłosić drugi alarm – Burzę. Tym razem Edzia i Świder sprawdzili dokładnie nasz sprzęt, więc nie obyło się bez pompek.

Na pierwszym bloku odbyły się zajęcia z musztry, które prowadził Grucha. Nauczył nas, jak wykonywać zwroty, tworzyć szyki czy maszerować. Następnie pokazał nam, jak meldować siebie bądź drużynę na apelach. Na sam koniec pokazał nam, jak wygląda poprawny krok defiladowy.

Po zajęciach szybko udaliśmy się na obiad, na który dostaliśmy świetne mielone.

Po obiedzie i przerwie poobiedniej odbyły się zajęcia z taktyki. Ćwiczyliśmy marsz w linii, komendy niewerbalne oraz przechodzenie dróg. Na koniec wzięliśmy udział w kilku minigrach taktycznych z Gruchą – poszukiwanie rannego oraz przenikanie na teren stołówki.

Kolacja minęła nam strasznie szybko, ponieważ wszyscy byliśmy strasznie zmęczeni.

Jako ostatni z bloków, Edzia prowadziła zajęcia z terenoznawstwa. Poznaliśmy i powtórzyliśmy współrzędne prostokątne, wyznaczanie azymutów oraz wyznaczanie wysokości. Wzięliśmy też udział w grze INO, w trakcie której musieliśmy wykorzystać wcześniej nabyte umiejętności, np. wyznaczanie punktów wg współrzędnych prostokątnych.

Niedługo po zakończeniu gry odbyło się obrzędowe ognisko, a potem śpiewanki dla chętnych. Ci, którzy byli już zmęczeni, poszli spać w oczekiwaniu na nadchodzące przygody dnia następnego.

Rudy

18.07.2017 wtorek

Dzień zaczął się alarmem „Tora”, na którym piliśmy poranną herbatę o piątej rano. O siódmej rano wstaliśmy na toaletę poranną. Po powrocie do obozu wzięliśmy menażki i poszliśmy je umyć, następnie poszliśmy na śniadanie. Po śniadaniu poszliśmy na zajęcia z maskowania, na których Grucha pokazywał i objaśniał, jak się dobrze zamaskować. Następnie dostaliśmy siatki maskujące, farbki i czas na przygotowanie się. Pierwsza gra polegała na zakamuflowaniu się koło drogi, którą Grucha patrolował. Następna gra polegała na przedostaniu się na teren obozu, który pilnowali Grucha, Świder i Edzia. W pierwszej turze nikomu nie udało się przedostać. Ja osobiście trzy razy byłem pod drzewem, na którym były rozłożone linki, które oddzielały obóz. W drugiej turze mi i Karolowi udało się tam przeniknąć. Po powrocie z zajęć poszliśmy na obiad. Następnie poszliśmy na zajęcia ze Świdrem, na których uczyliśmy się postaw strzeleckich i strzelaliśmy do celów. Wszystkie repliki oprócz repliki Julki przestały działać. Rudy zaczął je naprawiać, a my poszliśmy na kolację. Po kolacji były zajęcia z Edzią z łączności, na których uczyliśmy się alfabetu Morse’a i korzystaliśmy z radia. Graliśmy w grę, w której jedna osoba mówiła drugiej, gdzie ma iść przez radio. W nocy od 10 do około 6 próbowano podejść nasz obóz.

Krzysiek

19.07.2017 środa

Nasz dzień rozpoczął się koło 12 w nocy, ponieważ harcerze z Hufca Śmiegiel podchodzili nasz podobóz. Zaczęło się od zdjęcia naszej flagi z masztu, którą wzięli, kiedy jeszcze nie było warty. Aczkolwiek oddali po jakimś czasie, lecz przygodom tej nocy nie było końca. Uznali, że spróbują nas jeszcze raz podejść. Kiedy nasza warta się zorientowała, obudzili mnie, ponieważ wcześniej mówiłem im, że „jak by coś się działo, to mnie budźcie”. Wyszędłem z namiotu, spoglądam na mych towarzyszy, a oni patrzyli za płot z włączonymi latarkami i nasłuchiwali. Też się dołączyłem i rozeszliśmy się na trzy części obozu. Tak zorganizowanej i zgranej pracy nie widziałem jeszcze na tym obozie. Po wielu godzinach dobrej pracy wymieniliśmy się wartami i ja z Rudym i Szymonem poszliśmy spać. Rano kiedy obudził nas majestatyczny głos Świdra, wyszliśmy na mycie zębów. Po czym było śniadanie. Następnie odbyliśmy przejście do magazynu, z którego wzięliśmy kamizelki ratunkowe i wiosła, a już z samego brzegu kajaki. Wypłynęliśmy, dość długo płynęliśmy, ale w końcu udało się! Doptynęliśmy. Była piękna. Wyspa, z którą wiążą się miłe wspomnienia, bardzo głupie fotki, nasze własne kije i piękne duże pokrzywy. Nie mogąc wytrzymać w towarzystwie komarów, wypłynęliśmy w rejs powrotny. W trakcie wypływania ostatni raz popatrzyliśmy ze łzami w oczach na wyspę. W drodze do lądu nie stało się nic ciekawego. Po kajakach odbył się obiad. Następnie były zajęcia z gotowania w „terenach”, to znaczy zrobiliśmy cztery ogniska i robiliśmy głównie pizzę z szynką i serem. Świder, Edzia i Karolina byli w jury „Masterchefa”, oczywiście zrobili najlepszą [pizzę¹]. Aczkolwiek uznali, że nie będą brali udziału [w konkursie]. Nie pamiętam, kto wygrał, ale nie byłem to ja, więc mnie to nie obchodzi... Po pysznych wielu posiłkach odbyła się kolacja, na której były hotdogi! Następnie była debata na różne tematy. Podczas zajęć zauważyliśmy, że przy mało kontrowersyjnych tematach normalnie rozmawiamy, nikt nie przerywa ani nie krzyczy, a jak Grucha oznajmił bardziej kontrowersyjny temat, zaczęliśmy krzyczeć, przerywać, obrażać się wzajemnie². Potem [Grucha] ogłosił, że mamy się ubrać w mundury harcerskie i rozpoczęliśmy debatę oksfordzką, co wyszło zadziwiająco dobrze, mimo że temat był też dość kontrowersyjny, bo była to „kara śmierci”. Po czym mieliśmy się rozmunduować, poszliśmy umyć zęby. Nastąpiła noc, a tym samym cisza nocna i kolejny dzień.

Kuba

¹ Wszystkie dopiski w kwadratowych nawiasach pochodzą od kadry.

² Aż tak ostro nie było, jak brzmi ten opis, ale trochę prawdy w tym jest.

20.07.2017 czwartek

Po pięknej nocy bez alarmów, myciu zębów oraz śniadanku nadszedł czas pierwszych zajęć. Mieliśmy TPW, więc zaczęliśmy od przydzielenia ról w naszym czteroosobowym oddziale. Co pół godziny mieliśmy kontakt [radiowy]. Na pierwszym dowiedzieliśmy się, że mamy patrolować drogi. Podczas wykonywania zadania mieliśmy trzy kontakty ogniowe. Po ostatnim z nich na radiu dostaliśmy informacje o położeniu bazy przeciwnika, w której się obecnie znajdował. Mieliśmy go zlokalizować. Poprzez podzielenie się na dwie dwójki oraz przyciśnięciu przeciwnika ogniem udało nam się wykonać zadanie. Bardzo pomogło nam w tym wcześniejsze rozpoznanie terenu. Gdy wróciliśmy do obozu, zjedliśmy obiad i chwilę odpoczęliśmy. Dowiedzieliśmy się, że następne zajęcia będą bardziej rozciągnięte w czasie, ponieważ zajmą aż dwa bloki. Na zajęciach dostaliśmy mapy z zaznaczonymi punktami, do których mieliśmy dotrzeć i spisać numerki z kartek znajdujących się w tych miejscach. Oczywiście ja znalazłam tylko dwa z nich, przyczyną tego był chyba fakt, że się zgubiłam. Na szczęście pod koniec gry bez większych problemów trafiłam do obozowiska. Podczas mojego powrotu zaczęło dość intensywnie padać, więc resztę wieczoru przeznaczaliśmy na ogrzewaniu się. Był to bardzo intensywny dzień, lecz każde z nas będzie go raczej dobrze wspominać.

Jula

21.07.2017 piątek

Mój dzień zaczął się o godzinie 00:00. Miałem dwugodzinną wartę z Szymonem. Warta minęła szybko, było spoko. O drugiej Szymon obudził naszych zmienników i poszliśmy spać. O godzinie 7 była pobudka i przygotowanie do śniadania, na które nie poszedłem. Śniadanie przyniósł mi Rudy. Chwilę później Grucha wrócił ze śniadania i poszliśmy do Piguły. Wymieniła mi bandaż i powiedziała, żeby przyjść wieczorem. Na pierwszym bloku było poznawanie siebie i swoich mocnych stron. Później poszliśmy na obiad. Na następnym bloku mieliśmy zagadki logiczne i szyfry. Poznaliśmy ich cztery: „GADERYPOLUKI”, szyfr Cezara, „Czekoladkę” i szyfr ułamkowy. Blok trzeci miał być tajemnicą. Po bloku drugim poszliśmy na kolację, po powrocie z Gruchą do Piguły, która powiedziała, że noga mi już działa. Blok trzeci okazał się być „manewrami”. „Burza!”. Spakowaliśmy się, wzięliśmy repliki i pobiegliśmy na miejsce zbiórki. Po chwili Grucha stwierdził, że się pomylił i że mamy wracać. Niespodzianką była lekcja angielskiego, na której mieliśmy się przedstawić, opowiedzieć o swoich nietypowych hobby. Później mieliśmy opisać jak byśmy rozwinęli swoją wielką firmę. Następnie graliśmy w kalambury. Poszliśmy umyć zęby i poszliśmy spać.

Krzysiek

22.07.2017 sobota

Dzień zaczęliśmy od pobudki, jak zwykle około 7:30. Codzienne poranne czynności minęły nam bardzo szybko. Podczas sprawdzania porządków dzisiaj nie mieliśmy ani jednego „pilota” – wychodzi na to, że się wyrabiamy. Na apelu porannym dowiedzieliśmy się, że wszystkie dzisiejsze bloki będą operowały w granicach pierwszej pomocy, co tylko jeszcze bardziej przykuło naszą uwagę. Z tą myślą ruszyliśmy szybkim w krok nadany przez Świdra na stołówkowe śniadanie, by napełnić nasze brzuchy.

Na pierwszym bloku Świder prowadzący zajęcia przedstawił nam podstawy ratowania życia. Poznaliśmy lub przypomnieliśmy sobie, jak postępować z osobą nieprzytomną, rozszyfrować skrót „Termo.wp.pl” lub zasady „martwy ratownik to zły ratownik”.

Zajęcia zaplanowane na pierwszy blok ukończyliśmy bardzo szybko, więc mieliśmy dużo wolnego czasu dla siebie. Przynajmniej w teorii...

W przerwie zorganizowaliśmy wodę dla podobozu. Świdrowi zostały trzy gruszki z poprzedniego podwieczorku, więc jedną zjadł sam, a pozostałe dwie przeznaczył dla nas na konkurs. Odgwiżdżał alarm TORA i stwierdził, że dwie osoby z najlepszymi czasami dostaną gruszki (za każdą brakującą część oporządzenia dostawaliśmy 5 sekund kary). Suma summarum każdy z nas zjadł po pół gruszki.

Na drugim bloku zajęliśmy się bardziej zaawansowanymi zagadnieniami, takimi jak wytrzewienie czy perforacja płuca. Po zobaczeniu, jak to wygląda w praktyce, kadra zostawiła nas, każąc nam ćwiczyć opatrunki. W trakcie tego „niby przypadkiem” Edzia ogłosiła alarm ratowniczy. Za pierwszym razem zająłem się Gruchą z wytrzewieniem. Popełniłem wprawdzie kilka błędów, jednak już wiem, co poprawić. Na kolejnym alarmie po uzupełnieniu apteczek trafiła mi się rola opatrzenia przebitego płuca Świdra. Tym razem już poprawiłem błędy z poprzednich alarmów, czego widać było efekty.

Po zajęciach szybko zjedliśmy kolację, a zaraz później wróciliśmy do podobozu, by przygotować się na kolejny blok zajęć.

Jednak – co było dla nas wielkim zaskoczeniem – nad stanicą obozową rozszalała się ogromna burza. Musieliśmy oporządzić namioty i przygotować je na zalanie przez deszczówkę. Po „uzbrojeniu” namiotów rozpoczęliśmy pisanie i obmyślanie przemówień do naszej drużynowej debaty na zadany przez Gruchę temat.

Rudy

23.07.2017 niedziela

Dzień rozpoczął się pójściem na mycie zębów, po czym odbyło się śniadanie. Kiedy wszyscy byli już w obozie zapowiedziano przygotowanie do apelu i sprawdzania porządku. W trakcie trwania zgromadzenia, podczas gdy druha Daria czytała plan zajęć, usłyszeliśmy coś dziwnego, „Pierwszy i drugi blok, manewry”. Dość nas to zdziwiło, ponieważ nie było warunków do zorganizowania takowych. W lekkim strachu przystąpiliśmy razem z kadrą do sprawdzania porządków. „P-poż”... (trzy podwójne gwizdki) „pożar, pożar, pożar”... „No nieeeee”... To jedyne słowa, jakie dało się wtedy usłyszeć. Ja z Rudym przystąpiliśmy do ewakuacji sprzętu z namiotu. I wtedy stał się cud. Opuściliśmy obóz ze wszystkimi rzeczami 15 sekund przed czasem, a potem stało się coś jeszcze dziwniejszego! Zdążyliśmy wnieść rzeczy i nawet je poukładać na półkach! Nie dowierzamy do tej pory. Zaczęło się przygotowanie do zajęć, kazali wziąć „burzę”, bez śpiworów i hełmów. Na początku odbyło się trochę teorii z punktów obserwacyjnych, lecz potem zaczęła się praktyka. Zapakowaliśmy się ze sprzętem do „Świdrokoptera” i ruszyliśmy. Przy granicy Mostek była droga, którą mieliśmy obserwować. Po zatrzymaniu się Świder oznajmił, że mamy zostawić menażki i przywieźć nam jedzenie na obiad. Zaczęliśmy szybkim krokiem w kolumnie patrolu przemieszczać w stronę miejsca, w którym teoretycznie miał być pierwszy punkt obserwacyjny. Podzieliliśmy się na dwie dwójki, Ja z Krzyśkiem, Julka z Rudym. Nasza dwójka miała problem ze znalezieniem miejsca na dane zadanie, ponieważ w każdym miejscu było mrowisko, jednak znaleźliśmy je (przy małej pomocy Świdra). Po około godzinie było gotowe, więc weszliśmy do środka. Nie chwaląc się, u mnie było ciepłutko, widok na drogę i miejsca jeszcze dla dwóch osób ze sprzętem. Po wielu nudnych godzinach obserwacji (i zjedzenia obiadu w trakcie obserwacji) mieliśmy zebrać się w miejscu zbiórki. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zawiązali nam oczy i ze względu na zasady BHP pominę tę podróż taktycznym milczeniem... Po dojechaniu na miejsce szybko omówiliśmy poprzednie zajęcia i przeszliśmy do pierwszej pomocy. Tematem był głównie oparzenia, ale też oparzenia chemiczne, zawały, udary, zakrzuszenia itp. Po długiej teorii przyszedł czas na praktykę, którą zrobili nam w formie alarmu. Gdy wszyscy zostali sprawdzeni, opatrzeni, okazało się, że pomimo wielokrotnego sprawdzania oddechu pani z zawałem przestała oddychać! A do tego temu kabaretowi przyglądało się paru z NYSY. Kiedy próba się skończyła, nie traciliśmy czasu i poszliśmy spać.

Kuba

24.07.2017 poniedziałek

Dzisiejszy dzień zaczął się dość intensywnie, ponieważ na pierwszym bloku mieliśmy grę terenową z maskowania. Mieliśmy się przemknąć przez las bez zwracania uwagi wartowników. Było trudno i tylko Krzychowi udało się wykonać zadanie. Na kolejnych zajęciach ćwiczyliśmy zasadzki. Szło nam bardzo dobrze. Ostatni blok spędziliśmy na spokojniejszych zajęciach takich jak na przykład pisanie przemowy. Był to udany dzień pełen sukcesów, w szczególności na zasadzkach.

Jula

25.07.2017 wtorek

Zostaliśmy obudzeni około 8, czyli 50 minut po czasie. Mieliśmy się szybko ogarnąć i iść na śniadanie. Po śniadaniu poszliśmy umyć zęby. Na pierwszym bloku zajęć mieliśmy grę taktyczną polegającą na zrobieniu zasadzki na patrol i przejęciu mapy z zaznaczonym miejscem, gdzie znajduje się jeniec, który jest ranny. Zabrakło nam czasu na odnalezienie więzienia. Na drugim bloku czytaliśmy swoje przemówienia. Później było przygotowanie do wyjścia na kąpielisko. W międzyczasie poszliśmy po drewno na ognisko. Na kąpielisku byliśmy około 20 minut, a kiedy wróciliśmy naczelnny piroman 108WDS Kuba zaczął układać ognisko, które zaczęło się około 21:30. Na ognisku śpiewaliśmy szanty i inne piosenki.

Krzysiek

26.07.2017 środa

Dzień zaczął się jak zwykle wcześniej rano. Jednak oboźny nie odgwizdał zaprawy – wszyscy byli mokrzy lub mieli mokre koszulki. Od razu udaliśmy się na mycie zębów, na którym wysłuchaliśmy tradycyjnej bajki Świdra. Śniadanie przebiegło w szybkim tempie picia herbaty i napełniania brzuchów. Po powrocie do obozu szybko spakowaliśmy wyposażenie na Torę, by już po chwili iść z replikami i pełnym sprzętem na odprawę. W trakcie wprowadzenia do „Operacji Wicher” Pani Oficer British Army przedstawiła nam ogólny plan działania. Zakładał on przepłynięcie kajakami do punktu odbioru „paczki”, podebrać ją i przewieźć do obozu Belizeńczyków.

Plan wydawał się prosty i ciekawy, więc spodobał nam się jeszcze bardziej. Szybko i bez zbędnego ociągania przeszliśmy nad jezioro zahaczając o ratownika, by pobrać wiosła i kapoki. Na miejscu spotkaliśmy Świdra, który był naszym przewodnikiem. Wodowanie wszystkich czterech kajaków zajęło kilka minut, ponieważ poza zwodowaniem kajaków musieliśmy zapakować nasze plecaki do worków, by nie zamokły. Szybko i sprawnie ustawiliśmy szyk i po podebraniu środków medycznych dla Belizeńczyków ruszyliśmy na miejsce desantu. Mimo dużego wiatru i problemów z pokonaniem szuwarów udało się nam z powodzeniem desantować na wybrzeże. Do obozu Belizeńczyków dotarliśmy w kilka minut, ponieważ znajdował się niedaleko naszego miejsca lądowania. Paczka została przekazana, a Belizeńczycy szybko się „ulotnili”. Dosłownie kilka minut później nawiązaliśmy kontakt ogniowy z przeciwnikiem.

Pod ciągłym ostrzałem wycofaliśmy się po drodze, a potem przez bagno do ośrodka wypoczynkowego (wtedy przestałem mieć suche buty). Bez kolejnych kontaktów z przeciwnikiem, jednak ciągle czujni, dotarliśmy do kajaków i spiesząc się (musieliśmy zdążyć na obiad), spłynęliśmy do portu. Posiłek minął nam bez zbędnych rewelacji – ciągle suszyliśmy się po zadaniu.

Na poobiednim bloku w ramach odpoczynku Edzia uczyła nas, jak zrobić survivalową herbatę z igieł sosny, pokrzyw i owoców leśnych. Konkurs na najlepszą herbatę wygrał Krzysiek – nasz oddziałowy koleś od herbaty. Zadanie było o tyle trudne, że musieliśmy rozpalić ognisko z mokrego drewna.

Tym razem nie najedliśmy się przed kolacją (jak na zajęciach z pizzą), więc ze smakiem zjedliśmy kanapki i inne specjały krzeczkwskiej stołówki.

Na ostatnim bloku odbyła się gra INO organizowana przez Gruchę. Tym razem musieliśmy samodzielnie wyznaczyć wszystkie punkty według współrzędnych prostokątnych, a potem nawigować w deszczu. Jak zwykle skończyło się przemokniętymi ubraniami i zmarznięciem.

Noc upłynęła nam na spaniu i próbach wysuszenia mokrych ubrań.

Rudy

27.07.2017 czwartek

Rano, tuż po ogłoszeniu przygotowania do zajęć pobraliśmy repliki. Wyśmienite humory dopisywały zarówno uczestnikom, jak i kadrze. To był jedenasty dzień obozu. Jedni z nadzieją powtarzali: „manewrów w tym roku nie będzie”, inni wtórowali zawiedzeni: „ale jak to nie będzie?” Nic nie zwiastowało tego, co przygotowali nam Argentyńczycy (albo Edzia, Grucha i Karo, zwał jak zwał).

O tym, że ci przekłęci Argentyńczycy zaatakowali nasze Falklandy, dowiedzieliśmy się od dowódcy (Gruchy, a jakże). Pierwsze zadanie było proste: „przygotujcie się do wymarszu”. Ale jak to bywa, gdy ma się za dużo czasu - część sprzętu została niespakowana i gdy zawyły syreny, a my opuszczaliśmy obóz, wyposażenie leżało sobie spokojnie na kanadyjkach. Jako dowódca nawet nie miałem czasu być zły. Po chwili przyleciał po nas śmigłowiec. Wszyscy wskoczyli, zamknęły się drzwi i poleciliśmy w nieznaną. Z kabiny pilotów słychać było opętańczy śmiech i utwory AC/DC puszczane na maksa z głośników. Gdy otworzyły się drzwi, okazało się, że nie wiemy, gdzie jesteśmy! Schowaliśmy się w lesie. Człowiek od map (jeszcze Rudy) i ja poszliśmy nas odnaleźć. Zebraliśmy azymuty z drogi i dwóch przecinek... no i już wiedzieliśmy gdzie jesteśmy. W celu dotarcia do okolic bazy tymczasowej należało się kierować na południe. Wystarczyło ominąć jezioro i przejść przez bagna.

W okolicach j. Księżno największą zmorą są komary. Nie jakieś tam „mosquito”, a upasione na dziczej krwi, wielkie jak dorodne muchy, bzyzące bydlaki. Jak wróciliśmy do Wrocławia, na pierwszy rzut oka można było rozpoznać rodzimych krwiopijców wśród innych owadów. Są nieporównywalnie mniejsze od ~~krzaczkowskich~~ falklandzkich krewniaków.

Bazy założyć nie zdążyliśmy. Nadeszło zadanie: zrobić dwie zasadzki i przejąć książeczki z kodami, którymi posługują się Argentyńczycy. Nic prostszego, prawda? No właśnie niezbyt, bo nam nie wyszło. Na jednej zasadzce dobiliśmy przeciwników już po niej, a na drugą źle wyznaczono koordynaty. Nic to, bo jedna książeczka i tak starczyła na odkodowanie informacji. Wtryniliśmy obiad i sam z Kubą pobiegłem na następne zadanie - obserwację drogi. Zapisywaliśmy WSZYSTKO. Nawet kolory pędzonych przez drogę krów. Z naszych zapisek jasno dało się wywnioskować, że człowiek w czapce, koszulce reprezentacji Argentyny i karabinkiem systemu AR porusza się po drodze co 15-25 minut. Na krańcach drogi były umocnione posterunki.

Leżąc w krzakach i obserwując drogę przez lornetkę, dowiedzieliśmy się, że typ w czapce przenosi z punktu do punktu ważne dane, a my mieliśmy je zdobyć. Zajęliśmy więc jeden z umocnionych posterunków i czekaliśmy, aż na niego wróci. Dzięki temu uzyskaliśmy jego dane i zaraz ruszyliśmy zdobyć drugi posterunek, bo czemu nie? Oni nam Falklandy, to my im chociaż plandeki w krzakach.

Po tym zadaniu ewakuowaliśmy z terenu gry dwójkę naszych rannych, udaliśmy się do łącznika, a później, jak gdyby nigdy nic ukradliśmy ex brytyjski samochód z ex brytyjskiego garnizonu. Nim, już we trójkę (ja, Kuba i Rudini) pojechaliśmy na następne zadanie - zniszczenie przeciwokrętowych rakiet Exocet. Takiej ekipie nie mogło się nie udać - więc się udało. Zniszczyliśmy rakiety, wybiliśmy obsługę (w odwrotnej kolejności) i wróciliśmy w okolice schowanego pojazdu. Później mieliśmy 4h spokoju, a o czwartej...

O czwartej rano dostaliśmy rozkaz zdobycia dwóch pozycji nieprzyjaciela - ważnych skrzyżowań i oczywiście zaakcentowanie, że wyspy są brytyjskie. Na każdej znalezionej tablicy „terytorium Argentyny” skreślaliśmy ich i wpisywaliśmy „własność GB”. Udało nam się zająć dwa umocnione punkty oporu - oba zachodząc z różnych stron, jednak nasza taktyka to materiał na kolejną opowieść. Ważne jeszcze byście wiedzieli, że generał Argentyńczyków był

na tyle miły, że dał się zabić, Sandwich Południowy to nie wyspa, a kanapka z literą „s” od „south”, a Argentyńczycy uciekali szambowozem.
To były najbardziej udane godziny tegorocznego obozu 108 WDS „Cz. B.”

Świder

28.07.2017 piątek

Nie mogę napisać że początek dnia rozpoczął się od... , ponieważ były manewry, aczkolwiek po manewrach przyjechaliśmy akurat na samo śniadanie. Na śniadaniu, po dniu zadań, jedliśmy aż nam się uszy trzęsły. Następnie przenieśliśmy wszystkie rzeczy z naszego trzyosobowego Harriera do obozu, gdzie była chwila, aby odpocząć i rozpakować się. Gdy już wszyscy byli w stanie logicznie myśleć, przystąpiliśmy do omówienia manewrów, na których temat znów się nie mogę wypowiedzieć, ponieważ to nie moja rola. Aczkolwiek były to najfajniejsze manewry, w których brałem udział, i najbardziej udane. Po tym wszystkim znów była chwila luzu... w czasie którego udało mi się zdać ostatnie próby. Przystąpiliśmy do depionierki obozu (niszcząc zeribę), na której można było się wyżyć, nie wiem za co, ale można było. Niszczyliśmy, łamaliśmy, kopaliśmy, przepychaliśmy, wszystko co można było zrobić z kilkunastoma metrami poplątanych i wymieszanych patyków, zrobiliśmy to. Kiedy już wszyscy nie mieli siły, nastał czas na obiad. I kolejny blok z depionierki, i kolejny posiłek, już ostatni w ciągu dnia. Po kolacji odbył się apel kończący obóz, kiedy to zuchy podostawały kolejne sprawności. [Poszliśmy spać, ale obudzono nas alarmem „Guzik”.] Chwila na umundurowanie się i rozpoczęło się ognisko obrzędowe, na którym ja wraz z dwiema dziewczynami z Nysy złożyliśmy Przymierzenie Harcerskie. Mi się udało dostać Krzyż Harcerski i plaketkę specjalności. Ognisko trwało, a ja śpiewałem i się cieszyłem, że nastał ten dzień. Kiedy nastał koniec, położyliśmy się spać. Lecz to nie był koniec dnia dla mnie, ponieważ w środku nocy obudziła mnie Edzia i kazała się umundurować. Kiedy to wszystko zrobiłem, poszliśmy w tajemniczej atmosferze na pomost, gdzie czekał Grucha razem z rozłożonym sprzętem. Odwrócił się i przypomniał mi rozmowę sprzed paru dni dotyczącą otrzymania beretu, i wtedy usłyszałem te piękne słowa... Otrzymałem beret! Na razie tymczasowo Edzi, ale już niedługo będę miał własny. Tej nocy było przepiękne niebo, było widać tysiące gwiazd, a dodatkowo kiedy Grucha mówił, że otrzymuję beret, nad jego lewym ramieniem przeleciała spadająca gwiazda. Piękniejszego miejsca i piękniejszych okoliczności na dostanie beretu nie mogłem sobie wymarzyć. Po "ceremonii", spakowaliśmy rzeczy i jeszcze w berecie wróciliśmy do obozu, gdzie nastąpił smutny moment pożegnania się z nie moim beretem. I tak się skończył chyba najszczęśliwszy i najważniejszy dla mnie na tym obozie dzień.

Kuba

29.07.2017 sobota

Ostatni dzień obozu rozpoczął się standardowo od mycia zębów i śniadania. Czynności te jednak bardziej niż zwykle wypełnione były nostalgią i smutkiem z powodu kończącego się obozu, a także radością na myśl o powrocie do domu, który wiąże się z możliwością całkowitego wysuszenia wszystkich mokrych rzeczy, umycia się i wyspania. Po śniadaniu trzeba było oczywiście spakować wszystkie plecaki, wytrześć koce i kanadyjki oraz czekać na Ducatokopter, który miał przewieźć nasz sprzęt do autobusu.

Nie było chyba osoby, która w trakcie drogi powrotnej nie zasnęła. Zmęczeni manewrami i pakowaniem obozu – nawet pomimo niewygody – w autobusie padli wszyscy. Po godzinie jazdy znaleźliśmy się w Zielonej Górze na międzylądowaniu w aquaparku. Dwie godziny pluskania w basenach i zjeżdżania na zjeżdżalniach wystarczyły, by poczuć się czystszym i godnym powrotu do cywilizacji.

Do Wrocławia przyjechaliśmy koło 17:30, pomogliśmy rozpakować autobus i rozeszliśmy się do domów.

Edzia